

Jak zagłosują **niezdecydowani** | **Listy PiS: kto w górę, kto w dół**
Wołoszański show | **UFO na serio** | Beatyfikacja **Ulmów**

Szukaj
„Polityki”
z książką



POLITYKA.PL

POLITYKA

TYGODNIK, nr 37 (3430), 6.09–12.09.2023

Cena 11,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Tusk Giertychem w Kaczyńskiego

Starcie po latach

ILUSTRACJA EMILIA FIEDOROWICZ

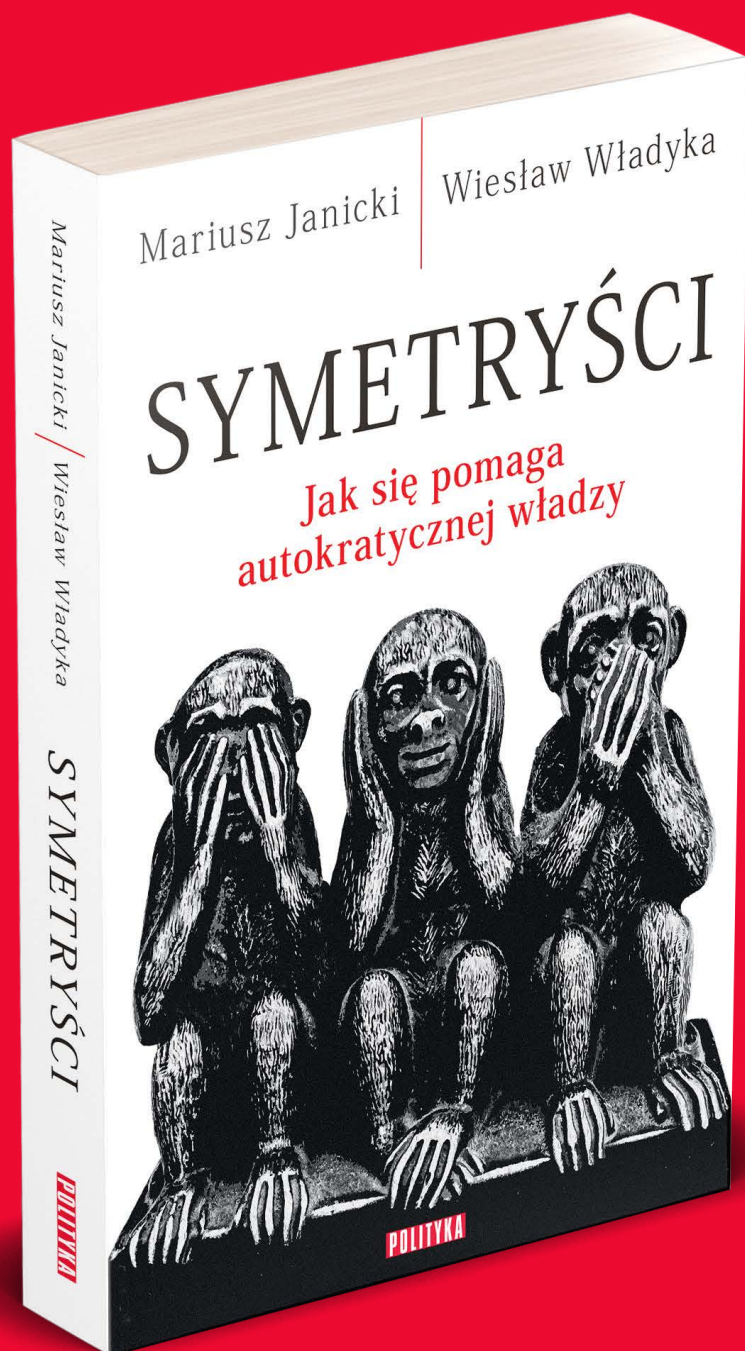
USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO



„Nie straszcie PiS-em”

„PiS-PO – jedno zło”

„Opozycja nie ma programu”



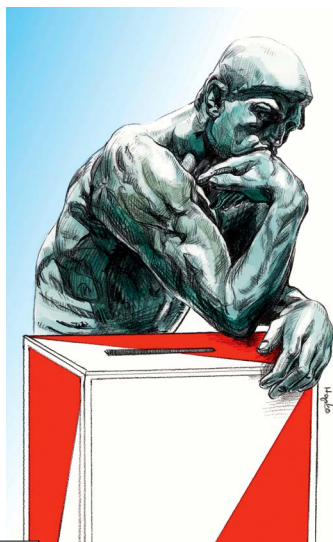
Analiza zjawiska symetryzmu dokonana przez autorów tego pojęcia

Nowa książka Mariusza Janickiego i Wiesława Władyka, zawierająca niepublikowany wcześniej materiał

Do 19 września w sprzedaży w salonach prasowych z tygodnikiem

POLITYKA

Dostępna także w księgarniach i na sklep.polityka.pl oraz jako e-book.



12 Jak zagłosują niezdecydowani



22 Wołoszański: sensacja z Piotrkowa



38 Świat w obiektywie Milacha

Temat tygodnia

12 Edwin Bendyk **Wahanie nad urną**

Polityka

- 16 Anna Dąbrowska, Wojciech Szacki
Co można wyczytać z list wyborczych PiS
- 19 Rafał Kalukin **Giertych wraca do gry**
- 22 Agnieszka Sowa **Czy Wołoszański zdekonspiruje Macierewicza**
- 26 Przemysław Szubartowicz
OGLĄD I POGLĄD O miocie normalizacji



Społeczeństwo

- 28 Katarzyna Kaczorowska
Okrojona lista chorób genetycznych
- 31 Eugene Medvedev
Co Białorusini robią nad Wisłą
- 34 Jakub Halcewicz **Ulmowie – święta polska rodzina**
- 38 NA WŁASNE OCZY
Rafał Milach, jedyny Polak w prestiżowej agencji Magnum Photo, o tym, że Wschód jest w nas

Rynek

- 42 Ryszarda Socha
Zalew apartamentów nad Bałtykiem



- 46 Łukasz Wójcik
Skubanie gęsi, czyli podatek od nadmiarowych zysków

Świat

- 48 Ziemowit Szczerek ROSJA
Polityka prosto z podręcznika
- 51 Agnieszka Sowa EGIPT
15 mln bezdomnych psów



- 54 Aleksandra Lipczak HISZPANIA
Bunt piłkarek
- 56 Marek Orzechowski NIEMCY
Jak AfD rośnie na migrantach

Nauka/projektpulsar.pl

- 58 O nowej fascynacji kosmitami mówi **Mick West**, badacz zjawiska UFO
- 61 Karol Jałochowski **Kwantowy wszechświat Hawkinga i Hertoga**
- 64 Marta Alicja Trzeciak
Na co nam żywy mamut

Historia

- 66 Edwin Bendyk
Ukraina według Hrycaka

- 69 Dariusz Łukasiewicz **Jak walczone z chorobami wenerycznymi**

Kultura

- 76 Piotr Sarzyński **Galerie sztuki konserwatywnej**
- 79 **Rebecca Makkai** o swojej nowej powieści kryminalnej „Mam do pana kilka pytań”
- 82 Michał Wieczorek **Igor Spolski i jego nepalska orkiestra**
- 84 Aleksandra Żelazińska **„Przegryw”: świat mężczyzn odrzuconych przez kobiety**
- 86 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

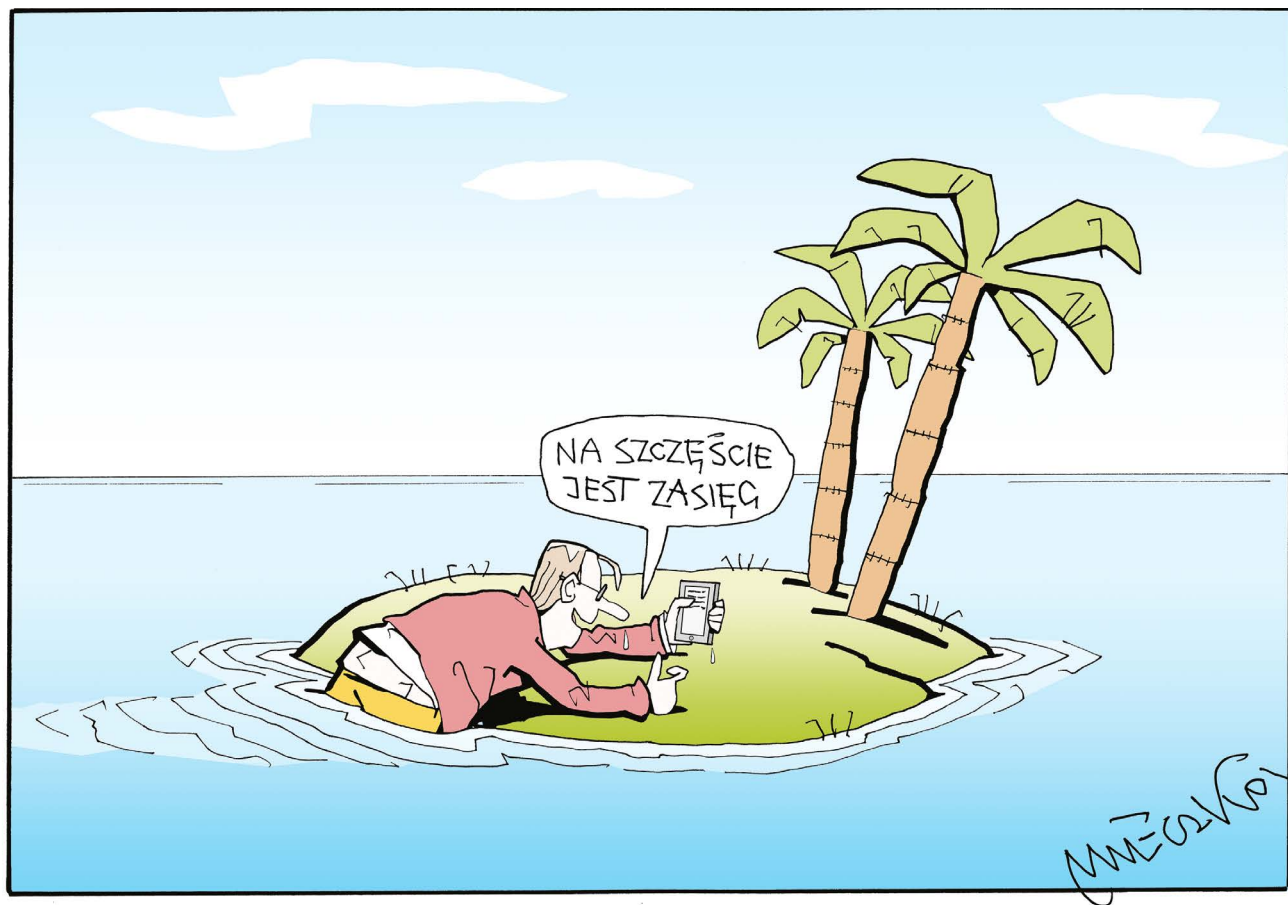


Ludzie i style

- 92–97
- O bezdechu ekranowym
 - Platformy na cenzurowanym
 - Na czym przycebuli?
 - Herosi z kapitałem
 - Versace, rewolucjonista mody
 - Biwak po stońsku
 - Buraczane kopytka na bure dni

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Przypisy • 7 Ludzie i wydarzenia
- 72 Afisz • 87 Koziołek • 88 Wicha
- 89 Chutnik i Plebanek
- 90 Do i od redakcji
- 98 Polityka i obyczaj



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Inteligencja zabiera głos

Koalicja Obywatelska rzuciła do walki wyborczej z PiS sztuczną inteligencję najnowszej generacji. Zdaniem niektórych – najwyższy czas, ponieważ sondaże pokazują, że w propagandowej walce z PiS tradycyjna inteligencja średnio daje sobie radę. W najnowszych spotach KO sztucznej inteligencji użyto do wygenerowania głosów Morawieckiego i innych czołowych polityków PiS po to, żeby „czytały” maile tych polityków, stanowiące zawartość tzw. skrzynki Dworczyka. W PiS nie kryją oburzenia z tego powodu.

Dla premiera Morawieckiego nie do przyjęcia jest zarówno to, że wytworzonego przez sztuczną inteligencję głosu nie da się odróżnić od głosu, który on sam na co dzień wytwarza, jak i to, że w prezentowanych spotach ten niewytworzony przez niego głos „czyta” jego własne maile ze skrzynki Dworczyka, które – jak ustaliła ABW – nie wiadomo przez kogo zostały wytworzone ani jak się w tej skrzynce znalazły. Według Morawieckiego nie ma takiej inteligencji, która udowodniłaby, że autorem maili podpisanych przez niego i wysłanych z jego adresu jest akurat on, a nie np. służby Kremła czy jakieś rosyjskie trolle, dlatego uważa, że wkładanie mu

tych kłamliwych maili w usta za pomocą jego własnego głosu, który nie jest głosem wytworzonym przez niego, to zwykłe fałszerstwo.

Odmiennego zdania jest wiceprzewodniczący KO Borys Budka, który chwali spoty. Uważa, że mówiący wyraźnie, pełnymi zdaniami Morawiecki wypada w nich zdecydowanie bardziej autentycznie niż na swoich konferencjach prasowych. Według mnie tymi spotami sztuczna inteligencja pokazała również, że na głowę bije skromną inteligencję redaktorów „Wiadomości” TVP, która zdołała wygenerować jedynie topornego Donalda Tuska, do znużenia powtarzającego „Für Deutschland, für Deutschland”.

Nawiasem mówiąc, uważam, że skoro sztuczna inteligencja przejęła kontrolę nad kampanią KO, mogłaby także spróbować przejąć kontrolę nad ruchem pociągów w Polsce. Ostatnie wydarzenia pokazują, że tego ruchu nie kontroluje obecnie żadna inteligencja, jedynie grupka krótkofalowców, być może kontrolowanych przez obce mocarstwo, na co jednak nie ma żadnych dowodów.

Policja zatrzymała na razie kilka osób, m.in. tajemniczego policjanta, który ze swojego mieszkania wysyłał pociągom sygnały radio-stop. Niektórzy mieli nadzieję, że chodzi o komendanta głównego policji Jarosława Szymczyka, znanego m.in. z odpalenia granatnika we własnym gabinecie, ale okazało się, że tym razem to nie on.



Zachwycająca Sri Lanka

Plantacje herbaty, urzekające stare świątynie, wizyty w lokalnych wioskach, wyjątkowy Park Narodowy Udawalawe oraz wypoczynek na plaży nad Oceanem Indyjskim.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy. Dz. 2 Przylot do Colombo. Zakwaterowanie i zwiedzanie miasta. Dz. 3 Colombo – Sigiriya. Skalna twierdza Sigiriya. Dz. 4 Sigiriya – Polonnaruwa – Sigiriya. Wycieczka do średniowiecznej stolicy Polonnaruwa. Dz. 5 Sigiriya – Hiriwadunna – Sigiriya. Obiad u lokalnej rodziny i Złota Świątynia w Dambulla z listy UNESCO. Dz. 6 Sigiriya – Matale – Kandy. Ogród przypraw i ogród botaniczny. Dz. 7 Kandy. Wycieczka po mieście tuk tukiem, Świątynia Zęba i występ taneczny na rozżarzonych węglach. Dz. 8 Kandy – Nuwara Eliya. Przejazd pociągami z Kandy do Nuwara Eliya. Plantacje herbaty i piękne krajobrazy. Dz. 9 Nuwara Eliya – Park Narodowy Udawalawe. Safari w parku obfitującym w dzikie zwierzęta i bujna przyroda. Dz. 10 Park Narodowy Udawalawe – Galle – Kolombo. Wycieczka po mieście Galle i kolacja pożegnalna. Dz. 11 Colombo – Warszawa. Powrót.

11-15 dni | Wyloty z Warszawy 04/11, 28/02 2024

od **9.998,-**



Bałkany z Albatrosem

Program wycieczki: Dz. 1 Lot Warszawa – Dubrownik. Średniowieczne miasto Budva, Czarnogóra. Dz. 2 Królewskie miasto Cetynia, lokalna produkcja szynki, wspaniała trasa widokowa i spacer po Kotorze. Dz. 3 Budva – Trebinje – Blagaj – Mostar. Degustacja wina i klasztor derwiszów w Blagaj. Dz. 4 Mostar – Konjic – Mostar. Tajny bunkier Tito w Konjicu i zwiedzanie miasta Mostar. Dz. 5 Mostar – Delta Neretwy – Dubrownik. Rejs statkiem z muzyką i lunchem, przyjazd do Dubrownika. Dz. 6 Dubrownik. Spacer po mieście i czas do własnej dyspozycji. Dz. 7 Dubrownik. Dzień do własnej dyspozycji lub wycieczka do Konavle, zakupy lokalnych produktów, zwiedzanie zabytkowego młyna wodnego i pożegnalna kolacja. Dz. 8 Przelot Dubrownik – Warszawa.

8 dni | Wyloty z Warszawy
21/05, 03/10 2024

6.998,-



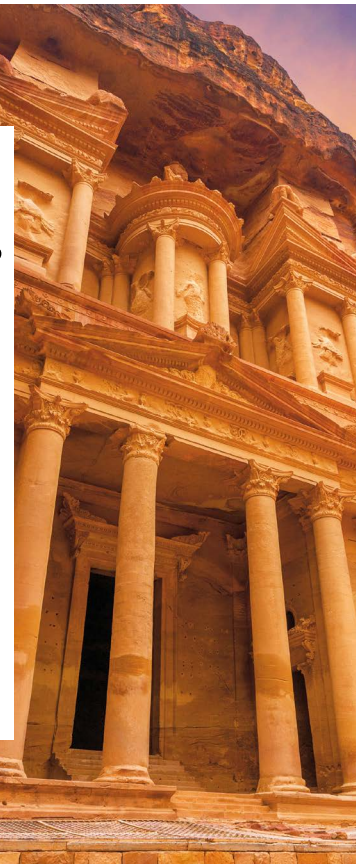
Izrael z Jordanią w 8 dni

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Tel Awiwu. Dz. 2 Jezioro Galilejskie. Kafarnaum. Kibuc Shaar Hagolan. Nazaret. Dz. 3 Yardenit – miejsce chrztu Jezusa. Przejazd do Jordanii. Jerash – „rzymskie miasto”. Dz. 4 Petra wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Amman. Dz. 5 Przejazd przez most Allenby do Izraela. Jerycho - Góra Kuszenia. Dz. 6 Jerozolima – Brama Jaffy, „Sciana płaczu”, Wzgórze Świątynne, Droga krzyżowa – Via Dolorosa, Bazylika Grobu Świętego, Wieczernik. Dz. 7 Betlejem – Kościół Narodzenia Pańskiego. Kąpiel w Morzu Martwym. Masada. Dz. 8 Wylot z Tel Awiwu do Warszawy.

8 dni | Wyloty z Warszawy
25/01, 14/03 2024

od **9.498,-**

UWAGA!
Zmiana adresu biura



albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107 | Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8p.

Kod reklamy: PL34

Kampania wrześniowa



Łukasz Lipiński

Skończyły się wakacje, dzieci i rodzice zjechali do domów, a w ślad za nimi do pracy wyruszyli politycy. Z początkiem roku szkolnego zaczyna się na całego kampania przed wyborami do Sejmu i do Senatu, które odbędą się 15 października. PiS jako ostatnia duża partia ujawnił swoje listy, choć zapowiadana z pompą konferencja z prezentacją jedynek okazała się marnym spektaklem. Prezes czytał nazwiska z kartki, co jakiś czas się myląc, a na koniec zdezorientowany poprosił dziennikarzy o pytania. Rzecznik partii musiał go wyprowadzać z błędu, że „na tym etapie” żadnych pytań nie będzie, będzie za to rodzinne zdjęcie.

Atmosfera tworzenia list Zjednoczonej Prawicy musiała być rzeczywiście rodzinna, ale raczej jak ze starej piosenki „Rodzina słowem silna” – opolskiej jedyinki PiS Pawła Kukiza (do odsłuchania przez osoby o naprawdę silnych nerwach ze względu na liczne wulgaryzmy). Dokonywane do ostatniej chwili rozszady (Kaczyński w Kielcach, Kamiński w Chełmie, Ziobro w Rzeszowie itd.) miały zgodnie z badaniami pozwolić na maksymalizację wyniku wyborczego partii, ale towarzyszący im chaos pokazuje raczej partię władzy w rozsypce. Prezes ułożył „listy śmierci” wymuszające ostrą rywalizację między kandydatami, zdegradował część ludzi premiera, pospuszczał w dół ziobrystów, ukarał niektórych ministrów czy posłów, awansował wiernych z „zakonu PC” – od razu widać, że PiS stanowi „kochającą się biało-czerwoną drużynę”. Nie wspominając o zenujących kandydatach w rodzaju Roberta Bąkiewicza czy Łukasza Mejzy, których wystawienie miało pokazać, że jak będziesz wiernie służył partii, to partia o tobie nigdy nie zapomni (o układaniu list PiS piszą Anna Dąbrowska i Wojciech Szacki na s. 16).

Kaczyński rozpoczął kampanię w swoim nowym okręgu od senu nienawiści wobec Tuska i KO, do wcześniejszych epitetów typu „wróg Polski” czy „szkodnik”, dorzucając „partię zewnętrzną” mającą „ośrodki decyzyjne poza Polską” jak kiedyś komuniści. Dużo dalej poszedł Mateusz Morawiecki w Katowicach, który opowiadał o szykowanym przez opozycję „piekle kobiet”, „gwałtach, rabunkach, morderstwach”, „szturmujących granice młodych, wykorzystanych imigrantach”, których „setki tysięcy hasały po Polsce”, gdyby nie PiS (o kampanii pisze na Polityka.pl Karolina Lewicka).

Dzień po tej brunatnej przemowie, 3 września, Morawiecki nagle przypomniał sobie o Sierpniu 1980 i nazwał PiS „depozytariuszami ideałów Solidarności”. To efekt wiecu Donalda Tuska, który 31 sierpnia w Gdańsku mówił, że wiele postulatów stoczniovców sprzed ponad 40 lat można by powtórzyć i dziś, a żądania „wolności słowa” czy „doboru kadry kierowniczej na zasadach kwalifikacji, a nie przynależności partyjnej” stały się znów aktualne. Tusk przemawiający tuż obok historycznej bramy nr 2 Stoczni Gdańskiej pokazał, kto „stoi tam, gdzie stoczniovcy”, a kto „tam, gdzie stało ZOMO”, cytując słowa klasyka.

Sam Tusk musiał się uporać ze skutkami swojej decyzji o wzięciu na listy Romana Giertycha. Inne transfery, w tym Michała Kołodziejczaka z AgroUnii, politycy i elektorat KO przyjęli dość gładko,

ale już start mecenasa z ostatniego miejsca kieleckiej listy – przeciwko Kaczyńskiemu – został odebrany z dużo mniejszym entuzjazmem, szczególnie w bardziej progresywnym skrzydle KO (więcej o Giertychu pisze Rafał Kalukin na s. 19). Tusk musiał „wytłumaczyć się z Giertycha” opozycyjnej młodzieży podczas niedawnego Campusu Polska Przyszłości w Olsztynie. I choć kryzys został zażegnany, to decyzja o wzięciu na pokład byłego neoendeka jeszcze bardziej uwypukliła to, że Tusk, podejmując jednoosobowe decyzje w tych wyborach, bierze na siebie jednoosobową odpowiedzialność za wynik KO.

W weekend swoje kampanie rozpoczęły mniejsze ugrupowania demokratyczne: Trzecia Droga i Lewica. Oba w dużym stopniu widzą swoje szanse w „małej polaryzacji”, czyli w walce z Konfederacją – bez której PiS nie ma szans na większość w przyszłym Sejmie („duża polaryzacja” to walka PiS–PO). Sojusz ludowców i partii Szymona Hołowni wzięły na swoje listy Ryszarda Petru („senny koszmar Sławomira Mentzena”) czy eks-Konfederatę Artura Dziambora, który ma wzmocnić kampanię wobec przedsiębiorców. Robert Biedroń zapowiedział, że Lewica będzie „tarczą przeciwko Konfederacji”, a Włodzimierz Czarzasty przestrzegał przed ugrupowaniami oferującymi „proste odpowiedzi na skomplikowane problemy”. I Trzecia Droga, i Lewica zapowiadają, że chcą się ścigać z konfederatami o trzecie miejsce, a to dobra wiadomość dla całej opozycji, bo do przejęcia władzy od PiS potrzebuje ona dobrych wyników trzech partii. Na razie sondaże przynoszą trochę optyizmu: Konfederacja wyraźnie osłabła, a Trzecia Droga zatrzymała spadki, choć niewiele ponad 8-proc. progamiem.

Ten tydzień ma upłynąć pod hasłem propozycji programowych: PiS od poniedziałku pokazuje swoje (zaczął od planu rewitalizacji bloków z wielkiej płyty), a Koalicja Obywatelska w weekend ma przedstawić „100 konkretów na 100 dni”. Swoje pomysły prezentują też pozostałe ugrupowania. To ważne, bo do przyciągnięcia jest wciąż wielka „partia niezdecydowanych” stanowiąca łącznie niemal połowę wyborców (badania na ich temat opisuje Edwin Bendyk na s. 12).

Co ciekawe, w tych wyborach dużo bardziej zmotywowany wydaje się elektorat KO – tylko nieco ponad 10 proc. wyborców nie jest pewna swojego głosu, w PiS to nawet jedna trzecia. Z badań wynika, że zdaniem wielu wyborców *in spe*, w tym także niedawnego elektoratu prawicy, Polska jest krajem, który nie działa. Żeby ich przekonać do głosowania, potrzebne są konkretne, wiarygodne propozycje poprawy sytuacji w najbardziej uwierających ich kwestiach, łączące się w jakąś wizję lepszej Polski. To od mobilizacji tej „partii niezdecydowanych” może zależeć wynik tych, co warto ciągle przypominać, najważniejszych wyborów od 1989 r.

Jan Koza



© JAN KOZA



Ziobro walczy o wolne sądy

Zauważam narastający problem upolitycznienia polskiego sądownictwa – stwierdził Zbigniew Ziobro na zwołanym na jego żądanie posiedzeniu neoKRS. A więc minister zauważył, że po ośmiu latach jego wysiłki, by upolitycznić sądownictwo, przynoszą owoce. Zaskakujące jednak, że upolitycznienie widzi teraz jako problem, a nie jako sukces. Tak czy inaczej Ziobro jako bojownik o wolne sądy to zjawisko warte odnotowania. Chociaż to, co mówił do członków neoKRS, brzmiało na starą nutę: „Są sędziowie, którzy kwestionując uprawnienia innych sędziów do orzekania (...) decydują się uchylać wyroki, co szczególnie drastyczne jest w sprawach karnych”. Równie znajomo

brzmiały gromy na sędziowskie stowarzyszenia Iustitia i Themis oraz sędziów liderów ruchu oporu przeciwko polityzacji sądownictwa.

Wreszcie minister przeszedł do sedna: wyroku uniewinniającego aktywistę LGBT, który zaatakował homofobus, oraz drugiego – skazującego nacjonalistkę Marię, której (na podstawie prawa uchwalonego staraniem ministra Ziobry) sąd wymierzył karę trzech lat więzienia za zaatakowanie na Marszu Równości dziewczyny z tęczaową torbą.

„Trudno mówić o niezawisłości sędziowskiej w sytuacji, gdy sędzia nie potrafi oddzielić swoich własnych poglądów od stosowania prawa w trakcie wydawania wyroków” – stwierdził Ziobro. Zapomniał, że sędziowskie przyrzeczenie mówi, że sędzia sądzi nie tylko w oparciu o prawo, ale też

„własne sumienie”, czyli ocenę stopnia winy własnym systemem wartości. Cóż, zapewne problem powstaje, gdy wartości te nie rymują się z wartościami ministra Ziobry.

NeoKRS przejęła pałeczkę i wydała oświadczenie o „standardach bezstronności i niezawisłości sędziowskiej”: „Nieobiektywne orzeczenia podważają zaufanie do całego wymiaru sprawiedliwości. (...) Nie ma niezależności sądów bez oderwania ich od uprzedzeń na tle ideologicznym czy zapatrywań politycznych. Nie ma też niezawisłości sędziów, jeśli nie potrafią separować sprawowania sprawiedliwości od swoich politycznych poglądów”.

NeoKRS, której członkowie są, jak wiadomo, wzorem apolityczności, natychmiast pokazała, jak rozumiem sędziowską niezależność: ogłosiła wściekłe ilustracje sądów, gdzie zapadły wyroki w sprawach, które zbulwersowały ministra Ziobrę. Można się spodziewać dyscyplinarek dla sędziów, którzy je wydali. I odsunięcia ich od orzekania pod pretekstem toczonego się postępowania dyscyplinarnego.

Całość ukoronował komentarz wicepremiera Kaczyńskiego wygłoszony 26 sierpnia w Sokołowie Podlaskim: „Praworządność jest dziś bardzo często deptana przez te sądy, które są tak bronione. (...) My to zmienimy. Tym razem nikt nas nie zatrzyma”. O tym jednak zdecydują wyborcy.

EWA SIEDLECKA

Rolnik zamiast psychologa

Kolejny szumnie ogłaszany program Ministerstwa Edukacji i Nauki okazuje się fasadą. Jak ustaliła Sekcja Oświaty Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Psychologów, na stanowiskach psychologów szkolnych zatrudniani są studenci, magistry zarządzania, teologii czy techniki rolniczej, nauczyciele przedmiotów zawodowych, czasem dorabiający kwalifikacje, czasem nie. – *Z prośbą o konsultację m.in. do naszego Związku zgłaszały się osoby, które zaczynają pracę jako psychologowie, a skończyły tylko roczne studia podyplomowe z psychologią w tytule – mówi Patrycja Orłowska, szefowa Sekcji Oświaty OZZP. – Początkowo myślałam, że to pomyłka, ale takich spraw zaczęło przybywać po tym, jak resort edukacji zdecydował, że szkoły mają zatrudnić dodatkowych specjalistów, w tym psychologów. 12 kuratoriów oświaty, które przekazały informacje Związkowi, wydało w ubiegłym roku szkolnym ponad 250 zgód na zatrudnienie w charakterze psychologów*



studentów – i ponad 270 zgód dotyczących osób po innych studiach.

Minister Czarnek ogłaszał w ostatnich miesiącach, że tylko w 2023 r. przeznaczył aż 2 mld zł na stworzenie 20 tys. nowych etatów specjalistów. Gołym okiem widać, że to kolejna jego manipulacja. Oznaczałoby to bowiem, że resort przeznaczył na jeden etat 100 tys. zł, czyli ponad 8 tys. zł miesięcznie. W szkole publicznej takich kwot nie zarabia prawie nikt, a z pewnością nie nowo zatrudniony psycholog. Wynagrodzenia na poziomie płacy minimalnej to jeden z głównych powodów, dla których nie ma chętnych do pracy. Drugi powód jest taki,

że aby psycholog mógł pracę zacząć, w świetle prawa powinien nabyć osobne uprawnienia pedagogiczne, czyli skończyć kolejne trzyletnie studia (oczywiście płatne).

To właśnie ogłoszenia o poszukiwaniu psychologa należały w ostatnich tygodniach do najliczniejszych na stronach kuratoriów – latem było ich 3,5 tys. Fundacja Growspace, monitorująca m.in. kwestie zdrowia psychicznego nastolatków, alarmowała, że w 450 gminach wszystkie stanowiska psychologów szkolnych są nieobsadzone. Teraz okazuje się, że nawet tam, gdzie nie rażą w oczy wakaty, pomoc psychologiczna bywa dostępna dla dzieci czysto formalnie, na papierze.

Aktualny wysyp kryzysów zdrowia psychicznego tworzy dla tej sytuacji dramatyczne tło. Dobrze wyszkolony specjalista może i powinien wychwycić depresję, początek psychozy, zapobiec próbie samobójczej i innym tragediom. Z kolei przypadkowa osoba może zaszkodzić. Na pierwszej linii frontu nie działa zasada, że lepiej zatrudnić kogośkolwiek. Zwłaszcza że na dalszych liniach jest tylko gorzej. Według najnowszych ustaleń Growspace kolejki do psychiatrii dziecięcego sięgają już ponad pięć lat. (CIEŚL.)



Nadzieje z Campusu

Dosyć nietypowy był tegoroczny Campus Polska Przyszłości. Z silną emocją polityczną, wynikającą z bliskości wyborów. Tyle że oficjalnie wytlumioną przez organizatorów, którzy zmuszeni byli odgrodzić się od formalnej kampanii. Bo chociaż goszczący w Olsztynie już po raz trzeci młodzieżowy festiwal jest bez wątpienia imprezą polityczną, to jednak niepartyjną, finansowaną z niezależnych źródeł, integrującą różne środowiska. Każdy z ponad tysiąca uczestników musiał więc podpisać deklarację, że nie będzie uprawiać agitacji, a w trakcie campusowych debat moderatorzy dodatkowo dyscyplinowali zanadto rozemocjonowanych.

Zakaz nie dotyczył jedynie oficjalnie uprawnionych do agitowania liderów opozycyjnych ugrupowań, którzy w duetach

prezentowali się publiczności. Nieoczekiwanie najgoręcej zostali przyjęci liderzy Lewicy Robert Biedroń i Włodzimierz Czarzasty, skądinąd świetnie do występu przygotowani, z precyzyjnym planem. Szymon Hołownia i Władysław Kosiniak-Kamysz poszli z kolei w polityczny coaching, z aktorskim zacięciem odgrywając energię i żywotność, co oczywiście miało rozpraszać defetyzm co do wyborczych szans Trzeciej Drogi. Paradoksalnie napięcie najbardziej siadło akurat tam, gdzie spodziewano się kumulacji. Finałowa debata z **Donaldem Tuskiem** i gospodarzem Campusu **Rafałem Trzaskowskim** wlokła się niemiłosiernie, a najbardziej zapamiętano Emilię z Krakowa, której premier Morawiecki nie pogratulował sukcesów.

Campus to jednak w pierwszej kolejności bogactwo dyskusji na najbardziej istotne tematy współczesności. Z udziałem znakomitych panelistów, ale też świetnie wykształconych i wyrobionych obywatelsko młodych uczestników. Polityczny kaganiec dodatkowo pomógł w tym roku uwypuklić charakterystyczne dla elity tego pokolenia oczekiwanie merytokratycznej polityki, prowadzonej „po coś”, bardziej kompetentnej i zorientowanej na rozwiązania, z oddzieleniem okresu kampanii od codziennego rządzenia, jasnym podziałem ról. Z wiarą w możliwość realizacji takiej polityki nie jest co prawda najlepiej, niemniej Campus jest właśnie po to, żeby dawać nadzieję.

Wachlarz wielkich nazwisk jak co roku był imponujący. Z noblistką Olgą Tokarczuk na otwarcie, jak zawsze słuchanym z najwyższą uwagą Marianem Turskim, merem Kijowa Witalijem Kliczką, ambasadorem USA Markiem Brzezińskim oraz jego poprzedniczką Georgette Mosbacher, wieloma uznanymi intelektualistami, pisarzami, aktorami i celebrytami. Było więc na czym oko i ucho zawiesić, chociaż bywa na Campusie i tak, że najciekawiej robi się w sektorach oddalonych od centrum zdarzeń. Kto w tym roku załapał się na fenomenalną dyskusję o prawie ucznia do używania w szkole telefonu komórkowego, ten z pewnością wie, o co chodzi.

RAFAŁ KALUKIN

Nowy rejestr PiS

Od nowego roku szkolnego wszystkich uczniów od IV klasy aż do końca edukacji czekają obowiązkowe testy sprawnościowe na lekcjach wufeu. Szkoły będą też zbierać informacje o wadze i wzroście uczniów. Wszystkie dane mają trafić do ewidencji ogólnopolskiego programu „Sportowe talenty”, skąd – na wniosek – będą udostępniane klubom sportowym i związkom sportowym. A te po przejrzeniu wyników uczniów będą mogły – przez dyrektorów szkół – kontaktować się z rodzicami najbardziej zdolnych dzieci.

Czemu ma służyć taka ewidencja? Rząd PiS przekonuje, że taki system pomoże nie tylko w wyszukiwaniu największych sportowych talentów, ale również w... walce z otyłością. Wątpliwości są jednak spore. Przede wszystkim dlatego, że nikt nie będzie pytał ucznia ani jego rodzica o zgodę na umieszczenie danych w ogólnopolskiej bazie. Resort sportu i turystyki twierdzi, że dane mają być anonimowe, ale przecież konkretnego ucznia będzie nietrudno zidentyfikować, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach.



Raz stworzona baza danych może posłużyć później do innych celów, np. poboru do wojska. Szczegóły na temat stanu zdrowia uczniów mogą również stać się gratką dla ubezpieczycieli. Zawsze istnieje także ryzyko wycieku wrażliwych danych.

– Tworzenie kolejnej bazy oczywiście generuje zagrożenia, które „afery Niedzielskiego” pokazała najlepiej: bez względu na deklarowane powody ich tworzenia, informacje z publicznych baz danych mogą być wykorzystane w celach politycznych,

partyjnych. Ale to prowadzi przede wszystkim do wniosku, że potrzebujemy silnego i niezależnego prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych, który skutecznie sprzeciwi się nadużyciom – komentuje Wojciech Klicki z Fundacji Panoptikon, ekspert od uprawnień policji i służb specjalnych oraz relacji praw człowieka i bezpieczeństwa.

Aby wdrożyć nowe rozwiązania, zmieniono podstawę programową wufeu – ale część z nich znajdzie się w planowanej ustawie o ochronie małoletnich przed dostępem do treści nieodpowiednich w internecie, czyli tej, która ma utrudnić dzieciom wchodzenie na strony pornograficzne. Ścieżki legislacyjne obu projektów skrzętnie omijały konsultacje ze środowiskami związanymi z ochroną praw człowieka i obywatela oraz prawami dzieci. To prawda, że polskie dzieci tyją najszybciej w Europie, ale zawodowy sport i codzienna aktywność fizyczna to dwie różne sprawy. W podstawie programowej wciąż brakuje konkretnych wskazówek na temat tego, co można zrobić, żeby zachęcić dzieci do ruchu. Nie wspominając o diagnozie, skąd się w ogóle bierze niechęć polskich dzieci do sportu. (AGSZCZ)

Komisja Cenckiewiczza jak komisja McCarthy'ego

Anna Siewierska-Chmaj

Profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego, politolożka, była rektorka WSE



No i słowo ciałem się stało. Poznaliśmy skład komisji ds. badania wpływów rosyjskich i od razu rozwiano wszelkie wątpliwości, co do rzeczywistego przeznaczenia tego organu. W komisji znalazł się bowiem historyk prof. Sławomir Cenckiewicz, ilustrator Lecha Wałęsy oraz ulubieniec Antoniego Macierewicza, który wraz ze swoim protektorem likwidował WSI i doprowadził do ujawnienia tajnych danych wywiadu i kontrwywiadu wojskowego, w tym informacji o aktualnej agenturze. Wśród członków ówczesnej komisji był, jak się później okazało, rosyjski szpieg, a i na publikacji przygotowanego wtedy raportu zyskała głównie Rosja. Nie można zatem Cenckiewiczowi zarzucić, że na rosyjskich wpływach się nie zna, bo i owszem – zna się i to z autopsji.

W skład komisji, nie bez przyczyny zwanej lex Tusk, weszli także inni ludzie Macierewicza, m.in. socjolog prof. Andrzej Zybortowicz, kolejny likwidator WSI, i gen. Andrzej Kowalski, którego polscy żołnierze szczerze znienawidzili po tym, jak Bartłomieja Misiewicza – rzecznika MON i pupila Macierewicza – kazał witać w nieprzystojnymi mu honorami i tytułować ministrem. Szanse na to, że komisja w takim zestawieniu znajdzie cokolwiek, poza wątpliwą sławą i wysokimi zarobkami, są zatem niewielkie. Tym bardziej że podlegające Mariuszowi Kamińskiemu służby specjalne – których roczny koszt utrzymania wynosi niemal 2 mld zł – niczego obciążającego Donalda Tuska nie znalazły. A jest więcej niż pewne, że co najmniej od ośmiu lat intensywnie i wszelkimi metodami szukały.

Tyle że przecież nie chodzi o to, żeby dociekać jakiegokolwiek prawdy, ale by narzucić określoną narrację, którą prorządowe media usłużnie podchwycą i wzmocnią. Do tego nie trzeba nawet żadnego

raportu, który zresztą przed wyborami na pewno nie powstanie, bo samo zdobycie certyfikatów dostępu do informacji niejawnych dla członków komisji zajmie około miesiąca. Trudno w tym miejscu uciec od skojarzenia z niechlubną komisją ds. działalności nieamerykańskiej powołaną przez Josepha McCarthy'ego w latach 50. XX w. w USA. Mimo że w tamtym okresie amerykańskie instytucje rządowe rzeczywiście były mocno zinfiltrowane przez rosyjskie służby, komisja McCarthy'ego niewiele w tym względzie zdziałała, skoncentrowała się bowiem na zastraszaniu znanych

osób i tworzeniu powszechnej atmosfery podejrzliwości. Podczas gdy pod nosem służb nieniekpokojeni przez nikogo działali prawdziwi sowieccy agenci, trwała w najlepsze kampania oskarżeń i pomówień, która wielu ludziom złamała kariery, a niektórym także życie.

Bruksela już w czerwcu ostrzegła Polskę, że komisja lex Tusk jest niezgodna z prawem UE, a sprawa może się skończyć przed TSUE. Jednak nie należy się spodziewać, aby rząd zrezygnował z tego narzędzia propagandy wyborczej i to utrzymywanego przez polskich podatników. Tym bardziej że dla wielu polityków prawicy jesienne wybory to „być albo nie być”, a nawet „siedzieć albo nie siedzieć”. A czym większa determinacja do utrzymania władzy, tym większa jej podłość.

Co zatem zrobić z tym śmierdzącym jajem, podrzuconym opozycji przez rządzących? Otóż moja rada jest prosta – nie ruszać. Cały koncept tej poronionej komisji opiera się bowiem na założeniu, że zarówno opozycja, jak i wolne media nadal niczego się nie nauczyły, wobec czego zareagują aktywnie i nerwowo. W ten sposób narracja komisji i prorządowych mediów będzie się przebiła do antyrządowej „bańki”, a część osób mniej lub bardziej świadomie ulegnie narastającej atmosferze podejrzliwej i zacznie wątpić. Jeśli nawet nie w uczciwość Donalda Tuska i innych polityków opozycji, to w sens pójścia do wyborów. I to będzie jedyny, ale za to destrukcyjny dla naszego kraju sukces komisji ds. badania wpływów rosyjskich. A wtedy będzie jak za czasów komisji McCarthy'ego. Faktycznie wygra Rosja.

Ministerstwo Obchodów Narodowych

Wojsko będzie jeszcze bardziej na pokaz, przynajmniej do wyborów. PiS wyczuł, że pokazy, defilady, pikniki, koncerty i inne przedsięwzięcia z mundurowym tłem dobrze sprzedają się w kampanii, więc zaserwuje nam jeszcze więcej tego samego. MON właśnie ogłosił, że przez cały miesiąc trwać będą obchody świąt jednostek wojskowych w całym kraju, czyli nastąpi powtórka formuły piknikowej, znanej z sierpniowego długiego weekendu. Jednostek różnego szczebla wojsk operacyjnych i WOT jest coraz więcej, więc okazja do świętowania co niemiara. MON zachęca: „Obchody świąt naszych jednostek wojskowych, przysięgi dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej i przysięgi WOT będą także dobrą okazją do pokazania siły Wojska Polskiego, a także do prezentacji nowoczesnego uzbrojenia, które trafia na wyposażenie jednostek wojskowych”. Kumulacja wydarzeń nastąpi 17 września, gdy w rocznicę sowieckiej agresji na Polskę MON zorganizuje na poligonie w Orzyszu wielkie widowisko, nazwane dla niepoznaki otwartymi ćwiczeniami

„Jesienny ogień”. To miejsce zna podobne imprezy. Przed pandemią, dzięki współpracy lokalnych władz i wojska, odbywały się tam w lipcu pokazy zwane „walką czołgów”.

Teraz format został scentralizowany i ma być głównym wojskowym akcentem rocznicy, która w wojennych realiach nabrała powagi większej niż przez ostatnie dekady. I nigdy nie była powodem organizowania



z rozmachem obchodów – nowej specjalności MON. Ale **Mariusz Błaszczak** chce kolejnej masówki, militarnego show. Tłumy, jakie przyciągnęła sierpniowa defilada i radoskie Air Show, pokazały, że Polacy wciąż spragnieni są spotkań z żołnierzami i oglądania wojskowego sprzętu. Schemat jest więc podobny: piknik, wystawa i koncert, oczywiście z transmisją w TVP i obowiązkową rozmową z Błaszczakiem.

Nad oprawą występów ministra czuwa jego prawa ręka Agnieszka Glapiak, formalnie wiceszefowa KRRiTV. – *Jej chodzi tylko o kadr w telewizji* – mówią ludzie z MON. Stojący w centrum tego kadru Błaszczak otrząsnął się z wizerunkowych kłopotów po odkryciu rosyjskiej rakietki pod Bydgoszczą. Nie zaskodziła mu też powietrzna parada białoruskich śmigłowców nad Białowieżą ani zgubienie zapalnika przez polski śmigłowiec. Błaszczak obronił nie tylko status kampanijnego frontmana, ale i swój podwarszawski okręg wyborczy. Minister spraw wewnętrznych Mariusz Kamiński został wysłany przez prezesa Kaczyńskiego na ścianę wschodnią do Chełma, mimo iż zawsze kandydował z Warszawy. Być może przez incydent z policyjnym śmigłowcem. (M5)



Wstrząs w Kijowie

Prezydent Wołodymyr Zełenski w niedzielę odwołał ministra obrony Ołeksija Reznikowa, stojącego na czele resortu przez cały okres wojny i będącego twarzą skutecznej dyplomacji zbrojeniowej Ukrainy. O jego odejściu mówiło się już kilka razy, ostatnio latem. Tłem miało być nieopanowanie korupcji w zamówieniach obronnych i wojskowej administracji, co sprawiało, że pieniądze wyciekały, a od walki na froncie można się było wykupić łapówką. Zełenski już wcześniej pozbył się urzędników na niższym szczeblu, ale teraz najwyraźniej postanowił dokręcić śrubę od góry. Reznikowa zastąpi o ponad 15 lat młodszy **Rustem Umerow**, z pochodzenia krymski Tatar, który nie tylko skutecznie negocjował z Rosją wymianę jeńców z Azowstalu, ale wypalał korupcję w państwowej agencji prywatyzacyjnej. Wobec odwołanego ministra nie zostały sformułowane żadne zarzuty, a przewidziane stanowisko ambasadora w Londynie wskazuje na aksamitne rozstanie. Ale to, że Zełenski równocześnie aresztował własnego patrona sprzed lat, oligarchę Ihora Kołomojskiego, świadczy o głębszym wstrząsie w Kijowie, który wywoła pytania o stan ukraińskiego przywództwa, tak jak przebieg ofensywy wywołuje na Zachodzie rosnący sceptycyzm. Krytyki nie wytrzymał szef dyplomacji Dmytro Kułeba. Na spotkaniu w Hiszpanii rzucił, że każdy, kto pisze o powolnych postępach, pluje w twarz ukraińskim żołnierzom. Mądrali z bezpiecznych foteli Zachodu zaprosił, by wzięli karabin do ręki i sami odzyskali choć jeden centymetr ukraińskiej ziemi.

Ukraińska ofensywa na głównym kierunku po zajęciu wsi Robotyne przesunęła front o kilka kilometrów dalej. Postęp jest niewielki, ale szybszy niż dotychczas. Daje Ukraińcom możliwość ostrzeliwania artylerią połowę Tokmaku – węzła kluczowego dla zaopatrzenia rosyjskich wojsk w Zaporozżu i na Krymie. Żołnierze mówią, że miasto widać z zajętych wzgórz. Rosja chyba zorientowała się, że obrona się kruszy, bo ze stutysięcznego zgrupowania na północy Donbasu ściga na południe rezerwy i wysadza podłożone na przedpolu obrony miny. Przełamanie pierwszej linii pod Robotyne zajęło ukraińskim brygadam trzy miesiące i jeśli Tokmaku nie uda się zdobyć szybciej, zima może być bardzo ciężka. Dlatego Ukraina nie patyczkuje się też na innym froncie. Uderzenia powietrzne na ważne i odległe, głównie wojskowe, cele w Rosji stają się normą. Lotnisko w Kursku, sąsiadujące z elektrownią jądrową miasto Kurczatów, ponownie Moskwa i oddalony o 700 km Psków. BBC podlicza, że przypisywanych Ukrainie ataków w Rosji i na Krymie było w tym roku już 190. Straty Rosji to kilka dużych i kosztownych samolotów na tydzień. To fenomen, że w czasie wojny i bez jawnego udziału zachodniej technologii Ukraina stworzyła narzędzia walki łączące skrytą taktykę i zaawansowaną technikę. Obrona powietrzna Rosji coraz częściej nie daje rady. Na wszelki wypadek samoloty na odległych lotniskach okłada się samochodowymi oponami, by wytrzymały atak ukraińskich dronów.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI

Gdzie się kończą Chiny?

Chiny odebrały Rosji kawałek terytorium. Na razie tylko na mapie, za to oficjalnej, wydanej przez ministerstwo zasobów naturalnych, odpowiadające za aktualizowanie chińskiego standardu kartograficznego. Według materiałów opublikowanych przez resort leżąca pod Chabarowskiem 350-kilometrowa wyspa została włączona do obszaru ChRL. Trudno by był to przypadek, skoro okolica pozostaje źródłem chińsko-rosyjskich zadrażnień od XIX w. W 1969 r. nad graniczną rzeką Ussuri padły strzały, były co najmniej setki ofiar śmiertelnych.

Rosja przyjęła przesunięcie bardzo spokojnie. Jej z reguły wojowniczy MSZ przypomniał jedynie, że oba państwa nie zgłaszają wobec siebie roszczeń terytorialnych, a przebieg ich granic został ostatecznie wytyczony. Tak pojednawczy ton objaśniany jest potrzebami Rosji, liczącej na chińskie wsparcie w obliczu międzynarodowej izolacji po agresji na Ukrainę. Wiosną władze w Moskwie bez emocji przyjęły wykładnię tego samego ministerstwa o zmianach nazw dawnych chińskich ziem podbitych przez carską Rosję, w tym o porzuceniu np. nazwy Władywostok na rzecz Haishenwai czy zamianie Chabarowska na Boli.

Za to gorący sprzeciw ministerialna mapa wzbudziła w Indiach, w którym nie podoba się, że za chińskie zostały uznane cały stan Arunachal Pradesh oraz region Aksai Chin na Wyżynie Tybetańskiej. Protesty budzą instrukcje o „schińszczeniu” nazw kilkunastu indyjskich miejscowości. Niewykluczone, że to przez te zdecydowane pretensje przywódca ChRL Xi Jinping nie pojawi się na szczycie grupy G20, odbywającym się w Indiach 9 i 10 września.



Mapa objęła także morza, ukazując chińskie pretensje do wód i wysp, które za własne uznają m.in. Malezja, Wietnam i Filipiny. Chińskie linie bez oglądania się na zasady prawa międzynarodowego tną po uważaniu wody terytorialne, łowiska i tereny roponośne. Zainteresowani nie przepuszczają żadnej okazji, by udowodnić swoje racje. Ich czujność obudził nawet kinowy hit mijającego lata – śladu chińskich kresek na morzach dopatrzono się w filmie „Barbie”, w przypadku czegoś, co wyglądało jak mapa świata narysowana dziecięcą ręką. Z tego powodu w Wietnamie zakazano pokazywania „Barbie”, a na Filipinach po ostrej debacie wyświetlano ją pod warunkiem zamazania kontrowersyjnej mapki.



Moment Bonapartego

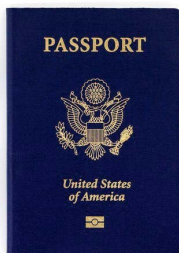
Gabon jest kolejnym afrykańskim krajem, w którym armia przejęła władzę. Od początku 2020 r. na kontynencie doszło do co najmniej dziewięciu udanych wojskowych zamachów stanu i sześciu prób, w paru państwach kilkakrotnie. Tę serię polityczną ubrali w koncepcję pasa przewrotów, bo odsunięto cywili głównie w Sahelu, w długim na ponad 5 tys. km łańcuchem sąsiadujących ze sobą państw, ciągnącym się od Gwinei po Sudan. Teraz dochodzi Gabon, położony w równinowej części Afryki.

Pucze te miały różne preteksty. Rządy w Burkina Faso, Mali i Nigrze nie dały rady zwalczyć powstań dżihadystów. W Czadzie rebelianci zabili prezydenta, władzę przejął jego syn w stopniu generała. W Sudanie wojnę domową toczą skłócone frakcje sił zbrojnych. W Gabonie poszło o sfałszowane wybory, którymi skorumpowany prezydent próbował załatwić sobie trzecią kadencję. I choć armie dawały rozmaite uzasadnienia, to przepis wszędzie był podobny. Przede wszystkim znaleźli się ambitni oficerowie gotowi na podjęcie ryzykownej akcji, wywodzący się m.in. z gwardii prezydenckich, znający kulisy dworskich intryg. Ich wysyp Thierry Vircoulon, ekspert z IFRI, Francuskiego Instytutu Stosunków Międzynarodowych, opisuje jako afrykański moment Bonapartego – przed odważnymi wojskowymi, w tym szefem gabońskiej junty gen. **Bricem Oligu-
im Nguemą**, rysują się świetlane kariery.

Armii ośmieliło zmęczenie społeczeństw, porytowanych brakiem codziennego bezpieczeństwa lub – jak w Gabonie, teoretycznie jednym z najbardziej zamożnych państw Afryki Subsaharyjskiej – oczekujących sprawiedliwej dystrybucji wpływów z eksploatacji surowców. To także starcie pokoleniowe: przeciętny wiek Afrykanina ledwo przekracza 19 lat, przywódców 63 lata. Przyczyn zasiedzieli liderzy weryfikowani przez pucz okazują się niekompetentni, a ich pozornie stabilne reżimy zupełnie wyczerpane. „Nie wiem, co się dzieje”, lamentował z aresztu domowego wyraźnie zdezorientowany gaboński prezydent Ali Bongo Ondimba.

Paszportowa gorączka

Granatowy amerykański paszport to potęga: otwiera bezwizowo drzwi do 184 państw (nr 8 w światowym rankingu dokumentów podróży). Ale trzeba go najpierw mieć. I z tym jest problem: czas oczekiwania na paszport wynosi obecnie od 10 do 13 tygodni (a za dopłatą 60 dol. od 7 do 9 tygodni). Co pokrzyżowało wiele planów wakacyjnych, a były one bardzo ambitne. Po dwóch straconych covidowych latach i skromnym ubiegłym Amerykanie masowo ruszyli za granicę, bardzo wielu do Europy, a szczególnie wielu do Paryża,



tropem Emily z serialu Netflix; ten rok będzie równie udany jak 2019 r., a może nawet go przebijie. Stąd korek z paszportami. W marcu wpływało tygodniowo 560 tys. wniosków o wydanie nowego lub przedłużenie starego, obecnie 430 tys. – i terminy ledwie drgnęły. Również dlatego, że z powodu covidowego zastój zmniejszono administrację paszportową i trudno ją teraz odbudować, a na domiar złego zamknięta została OPR, aplikacja online do przedłużania dokumentów, i w pełni sprawna będzie dopiero pod koniec roku.

Tak oto kończy się letni horror: wiszenie godzinami na infolinii, próby umówienia się na osobistą wizytę w biurze paszportowym – często wolne miejsca były gdzieś

w odległym kącie kraju, a przede wszystkim systematycznie wydłużały się terminy, co burzyło plany. W zgodnej opinii kongresmenów kwestie paszportowe stały się teraz głównym tematem skarg wyborców. Kryzys wzięt na klatkę sekretarz stanu Antony Blinken, bo jego departament odpowiada za zaistniałą sytuację. Odwiedził nawet największe biuro paszportowe w Nowym Jorku i meldował, że wszyscy „dwoją się i tróją”. I idą na rekord: 25 mln paszportów. Można się pocieszać, że za granicą w amerykańskich placówkach konsularnych sytuacja jest jeszcze gorsza. Np. w Izraelu czekało się na przedłużenie jankeskiego paszportu 360 dni. W Delhi na rozmowę z konsulem w sprawie wizy stoi się w kolejce 560 dni, w Mexico City – 750, a w Bogocie rekordowe 801 dni.

Londyn kontra auta

Stolica Zjednoczonego Królestwa, jak zresztą wiele innych europejskich metropolii, w samym centrum miała dotychczas tzw. strefę niskiej emisji, w której każdy smrodzący pojazd musiał płacić. Teraz lokalne władze, z burmistrzem Sadikiem Khanem na czele, rozciągnęły ową strefę, znaną pod skrótem ULEZ, na obszar całego miasta razem z przedmieściami, tzw. Greater London, włączając do niej 5 mln ludzi. W efekcie londyński ULEZ stał się największą tego typu strefą na świecie.

Wszystkie poruszające się tu pojazdy, również motocykle, które nie spełniają określonych limitów emisyjnych, obciążone są opłatą 12,5 funta (65 zł) dziennie. Kara za brak opłaty wynosi 180 funtów; 90 funtów, jeśli uiszcza ją w 14 dni. Limity emisji określone są na podstawie standardów Euro 4, 5 i 6 – w przybliżeniu chodzi o auta benzynowe sprzed 2006 r. i diesle sprzed 2016. Wyjątki stanowią taksówki, dostawczaki i pojazdy dla osób niepełnosprawnych. Władze miasta

twierdzą, że w sumie to co dziesiąty pojazd poruszający się po Londynie, stołeczny urząd transportu, TfL – że co szósty. Jednocześnie dla mieszkańców miasta, których auta przekraczają limity, władze zaoferowały dopłatę na ich dostosowanie lub zakup nowych w wysokości 2 tys. funtów.



Burmistrz Khan przekonuje, że wprowadzenie ULEZ w centrum Londynu cztery lata temu obniżyło tam stężenie dwutlenku węgla o 44 proc. A jako zadeklarowany astmatyk dodaje, że zanieczyszczenie powietrza zabija dziś na Wyspach więcej ludzi niż rak płuc wywołany przez palenie. Mimo to ULEZ

nie jest zbyt popularny – według sondażu More in Common ostatnie rozszerzenie strefy popiera 39 proc. pytanym londyńczyków, 35 proc. jest przeciwn. Ci drudzy organizują liczne demonstracje, często odwołując się do protestów francuskich żółtych kamizelek. Wskazują, że transport publiczny na nowo objętych strefą obszarach jest rachityczny i drogi, np. podróż w tę i z powrotem z Uxbridge na przedmieściach do Westminsteru kosztuje 10 funtów. A ścieżek rowerowych, których pełno w centrum, jest tam jak na lekarstwo. Radykalowie posuwają się nawet do niszczenia kamer, które rejestrują poruszające się po mieście pojazdy.